



VOL. 4, NO. 4

THE TATRA EAGLE

NOVEMBER, 1951

Andrzej Rafacz Wybrany Prezesem Zw. Podhalań

W poniedziałek, dnia 3 września zakończył się Sejm Zw. Podhalań wyborem nowego zarządu głównego na trzyletnią kadencję. Prezesem zarządu głównego wybrano przez aklamację popularnego wśród Podhalań działacza Andrzeja Rafacza. Z nazwiskiem Rafacza łączą się wszystkie nadzieje Podhalań na kupno domu podhalańskiego i wielki rozwój organizacji.

Sekretarzem generalnym wybrano olbrzymią większością głosów dra. M. Duszę, dyrektora polskiego gimnazjum i liceum w Paryżu i zasłużonego działacza podhalańskiego w Polsce i na emigracji. Wiceprezesami wybrano: Kazimierę Dąbrowską i Jana Kowalskiego. Dalszą listę zarządu wybrano, jak następuje: kasjer Fr. Cyrwus przez aklamację, syndyk mec. Kusper, chorąży Świątek, marszałek M. Zajac, dyrektorzy: J. Kędziński, Maria Smith, J. Kwak, Helena Augustyn, Maria Chlewnenko, St. Jania, Anna Karkula, St. Gieruga, J. Nykaza, J. Szafranec i Ludwika Łuszczek.

Redakcja "Tatrzańskiego Orła" składa nowo-wybranemu Zarządowi Związku Podhalań serdeczne gratulacje.

WIECZÓR UCIECHY I TANCA

Jedną z najpiękniejszych imprez góralskich w przyszłym sezonie karnawałowym będzie miało miejsce 10 lutego, 1952 r. w Polskim Domu Ludowym, 1-3 Monroe ul. w Passaic, N.J. Regionalne góralskie przedstawienie pt. "Karpelowe Zaloty" z rewią oryginalnej muzyki, śpiewów i tańców góralskich i zbójnickich zaprezentuje Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali z okazji 15 lecia swego istnienia i pracy kulturalno-oświatowej w Ameryce. Przedstawienie to połączone będzie z wielkim Balem Karnawałowym, na którym przygrywać będzie pierwszorzędną polsko-amerykańską Gay Time Orchestra.

(c.d. na str. 7)

GORALE NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE



GEN. W.P. TADEUSZ BOR-KOMOROWSKI WŚRÓD GORALI.

Zespół Stow. Tatrzańskich Górali w tym roku wystąpił dwukrotnie na Międzynarodowej Wystawie Prac Kobietych w New Yorku. Wystawa ta odbywała się od 5 do 11 listopada włącznie w Zbrojowni 71 Pułku Piechoty przy 34 ulicy i Park Ave.

Dnia 5 listopada staraniem Związku Młodzieży z Polski, organizacji prowadzącej stoisko polskie odbył się Polski Wieczór w którym między innymi wziął udział Zespół Górali Tatrzańskich, ze swymi oryginalnymi tańcami góralskimi i zbójnickimi. Poprogramie pani Generałowa Mac Arthur i były Gubernator Harold E. Stassen osobiście złożyli swe gratulacje Zespołowi.

Drugi Polski Wieczór urządzony był przez Korpus Pomocniczy Weteranów Armii Polskiej w sobotę 10 listopada. W programie tem przemawiali Gen. W.P. Tadeusz Bór-Komorowski z Londynu i Ks. Prob. Franciszek Kowalczyk z Passaic, a wys-

tępowali ze swym programem Chór Arfa i Zespół Górali Tatrzańskich z Passaic.

Zespół Stow. Tatrzańskich Górali składał się z następujących: Panie, Anie la, Teresa i Janina Gromada i Florencja Potoczak; Panowie, Jan W. Gromada, kierownik Zespołu, Samek Tanlik, Edward Siedlak, Henryk Kedroń i Tadeusz Gromada.

Oto co pisze "Nowy Świat" dnia 13 listopada:

"Po przemówieniu honorowego gościa Gen. Bora-Komorowskiego, którego wysłuchano w skupieniu i po produkcjach Zeńskiego Chóru Arfa z Passaic, popisali się nasi niezrównani Górale Tatrzańscy z J. Gromadą na czele. Polacy i Amerykanie nie mieli słów na wyrażenie zachwytu. Tak wszystkim podobały się góralskie i zbójnickie tańce przy akompaniamencie prawdziwej góralskiej orkiestry."



TATRZANSKI ORZEL THE TATRA EAGLE

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Editor-in-Chief
THADDEUS GROMADA

Assistant Editor
JANE GROMADA

Circulation Manager
HENRY KEDRON

Art Editor
MATHEW GACEK

Editorial Staff
EDWARD LOJAS
JOSEPH W. KAŹCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Staff Photographer
A. SCHWARTZER

Editorial Advisor
JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada; 15 Louisa Street, Passaic, NJ
Subscription rate: **50¢** per year
Single copy: **15¢**



PATRONAT



Orla Tatrzańskiego

Wiel. Ks. Infułat W. Maśnicki,
Elizabeth, N.J.

Wiel. Ks. Prob. Andrzej Wilczek,
Weirton, W.Va.

Wiel. Ks. Jan Kowalski,
Passaic, N.J.

Dr. Michał Dusza, Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill.

Stow. Górali Zakopiańskich,
Koło No. 16 Z.P.w A. Utica, N.Y.

Józef W. Karcz, Passaic, N.J.
Ferd. Błażonczyk, Chicago, Ill.

Antonina Obtańska, Chicago, Ill.
Walenty Lepski, Garfield, N.J.

Aleksandra Obrochta, Chicago, Ill.
Wincenty Dąbrowski, Chicago, Ill.



LISTY do REDAKCJI

Moi Drodzy Rodacy z Podhala,

Miło mi było przeczytać list Pański, w którym było czuć to serce współczucia mego życiopo ciężkiej chorobie. Choroba zostawiła wiele posobie -- bo człowiek musi wciąż uważać nad sobą, kierować się radami doktora.

W załączeniu przesyłam czeka na to pismo, aby jak najdłużej utrzymać zwyczaj nasze z Podhala - ażeby w dzieciach naszych pozostał ten duch jak nas mieli nasi ojcowie. Potrafili inni to wpoić w swoje pokolenie, czemu nie mogliśmy my to uczynić.

Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności w pracy tak niewdzięcznej i stać wytrwale przytem pługu pracy - a Bozia raczy wynagrodzić te trudy i choć ta praca żmudna jednak w końcu przyniesie owoc, czego życzę Wam ze szczerego serca.

Wasz Rodak z Podhala,
Ks. A.S. Wilczek
Weirton, W.Va.

Drogi i Szanowny Panie Redaktorze:

Otrzymanie numerów Tatrzańskie Orła było dla mnie bardzo miłym niespodzianką. Jestem Panu bardzo a bardzo wdzięczny

za tęczę duchową jaką miałem patrząc na fotografie naszych grani, hal, gągów, juhasów pięknych tańców zbójnickich. Przypomniały mi się młode lata, piękne czasy i te nasze cudowne strony, Zakopane, Morskie Oko, Giewont. Ostatni raz byłem na szczycie Giewontu w 1937 roku, -- czy jeszcze będę miał to szczęście aby zobaczyć go chociażby jeden raz? -- dałby Bóg.

Z mego pochodzenia góralskiego jestem zawsze bardzo dumny - "dyscyplinie wykompoł, wykołyoł wiater" - i to właśnie buduje ten twardy nieugięty charakter górala.

Panu Tadeuszowi pragnę złożyć gratulacje za bardzo odpowiedni poziom Tatrzańskie Orła i za naprawdę trafnie dobraną treść artykułów.

Więcej takich rodzin jak Gromada, a nasze piękne tradycje góralskie nigdy nie zaginą.

Życzę dalszej owocnej pracy.

Jan J. Wojciechowski
Mining Engineer
U.S. Bureau of Mines
College Park, Md.

WŚRÓD PODHALAN W AMERYCE

Chicago, Ill.

Cztero-dniowy "Jarmark Podhalański", urządzony przez Kółko Literacko-Dramatyczne im. K. Tetmajera cieszył się niezwykłym powodzeniem. Była to pierwsza tego rodzaju impreza wśród Podhalan w Ameryce.

W pięknie przystrojonej sali Kościuski Jarmark rozpoczął się Marszem Chałubińskim "Hej, idem w las" odegranym przez J. Krzysiaka, J. Guziaka i innych. Główną atrakcją wieczoru było rozlosowanie pięknego i artystycznie wykonanego zbójnickiego pasa. Nagroda ta dostała się gawdzie gromady podhalańskiej panuprezesowi A. Rafacz. Pan Prezes ofiarował ten pas Kółku do użytku na przedstawienia i występy.

Sukces tego Jarmarku zawdzięczyć można tym ludziom dobrej woli którzy naprawdę serdecznie oddani są sprawie podhalańskiej. Zarząd Kółka tą drogą składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w Jarmarku pracowali lub takowy odwiedzili.

Chicago, Ill.

Zona obecnego prezesa Zw. Podhalan p. Rafacz przeszła bardzo ciężką operację w Mayo Clinic.

Redakcja "Orła" życzy p. Rafacz rychłego powrotu do zdrowia.

Chicago, Ill.

Władysław Radecki, który obecnie wykłada język polski w Wells High School jest z pochodzenia góraliem. Urodził się w Chicago; wychował się jednak w Ludźmierzu na Podhalu.

Po ukończeniu gimnazjum w Nowym Targu kształcił się dalej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na wydziale geometrii, który ukończył podczas II Wojny Światowej. Następnie przedarł się do Węgier, a stamtąd jako obywatel amerykański do Ameryki.

Panu Radeckiemu Redakcja życzy powodzenia na nowej posadzie.

UWAGA!

Listy, czeki i money orders do Redakcji prosimy adresować jak następująco:

John W. Gromada
Editorial Advisor
"The Tatra Eagle"
15 Louisa Street
Passaic, N.J.

Juljan Dobrowolski, Młody Pisarz Podhalański



Juljan Dobrowolski

Ostatnia wojna i okupacja Polski spowodowały napływ do Stanów Zjednoczonych osób, które pragną tu, na wolnej ziemi Washingtona pracować i ułożyć sobie warunki życia. Wśród nich znajdują się także Podhalanie. Są to naogół ludzie młodzi, wartościowi, zdolni i w niektórych wypadkach wysoko wykształceni.

Pisaliśmy już w numerach "Orła" o Dr. M. Duszy, który przybył do Stanów Zjednoczonych na początku obecnego roku i już wybrany został Sekretarzem Generalnym Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Wspominaliśmy także o przybyłym przed rokiem do Stanów Mięczyśławie Wnuku, byłym narciarskim mistrzu świata, Polski i Francji. Obecnie pragniemy poświęcić parę słów Julianowi Dobrowolskiemu, młodemu pisarzowi i poecie podhalańskiemu, który przed dwoma laty przybył do Ameryki.

Julian Dobrowolski urodził się w Mszanie Dolnej, a więc w miejscowości odległej parę kilometrów od Poręby Wielkiej, kolebki Władysława Orkana. Jako uczeń gimnazjalny poznał wielkiego piewce Podhala i parokrotnie odwiedził go w Porębie w czasie wycieczek na Turbacz. Bliska i serdeczna przyjaźń łączyła go z Matką Orkana, Katarzyną Smreczyńską, z którą rozmawiał na miesiąc przed jej śmiercią w Zakopanem. Dobrowolski poświęca tej wielkiej Podhalance kilka artykułów w prasie polskiej, oraz wspomnienie pośmiertne transmitowane na wszystkie rozgłośnie Radia Polskiego.

Działalność literacką rozpoczął już w gimnazjum, a w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie rozszerza ją o twórczość radiową (słuchowiska, pogadanki i montaż literackie). W Krakowie nawiązuje serdeczną przyjaźń z największym podhalańskim poetą młodego pokolenia Augustynem Suskim i razem współpracuje z nim w Akademickim Zw. Podhalan, w Komitecie audycji podhalańskich radi krakowskiego, razem występuje w wieczorach autorskich.

Po klęsce wrześniowej, Dobrowolski przedostaje się na początku 1940r. do Francji, gdzie służy w armii polskiej, a następnie studiuje na Uniwersytecie w Grenoble. Tam współpracuje z drem. M. Duszą, który zorganizował wtedy Związek Podhalan na Emigracji.

We Francji, w słynnej Oficynie Nicejskiej Samuela Tyszkiewicza ukazuje się w 1942r. pierwszy jego tomik poezji pt. "Zbuntowana Wolność". Pierwsza część tego tomiku zatytułowana "Gwarą Kołyski" zawiera kilka utworów pisanych stylizowaną góralską. W czasie studiów należy do organizacji podziemnej "Resistance" i drukuje swe utwory w prasie podziemnej. W latach 1942-1944 pisze poemat "Wrzesień", który ukazuje się w Nicejskiej Oficynie Tyszkiewicza w 1944r.

Na wiosnę 1944r. przedostaje się przez Pireneje do Hiszpanii, skąd ma udać się do Anglii, ale operacja niweczy te plany i Dobrowolski musi pozostać w ojczyźnie autora "Don Quixote'a", by w 1949r. wyruszyć do Stanów Zjednoczonych. W Hiszpanii przygotował do druku trzeci tomik poezji pt. "Chłopski Poemat", z którego kilka utworów zostało przetłumaczonych na język hiszpański i opublikowanych w wydawnictwie "Entregas de Poesia", Barcelona, 1945. W tym okresie Dobrowolski zamieszcza cały szereg artykułów w polskiej prasie emigracyjnej, oraz kończy powieść pt. "Ludzie z gór". Akcja powieści rozgrywa się w Beskidach w okresie poprzedzającym wrzesień, 1939 r. Przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych kończy drugą część cyklu podhalańskiego, powieść pt. "Czerwone wiatry".

W Stanach redaguje przez pewien czas kolumnę dla uchodźców w Dzienniku Chicagowskim i publikuje swe utwory prasie polonijnej. Na początku 1951r. zostaje wybrany redaktorem organu Zw. Podhalan "Echo Podhalańskie". 8 Sejm Zw. Podhalan powierza mu te funkcje na następną kadencję.

Jak się dowiadujemy Dobrowolski przygotowuje do druku tomik poezji, który ukaże się z końcem bieżącego, albo z początkiem przyszłego roku.

My Podhalanie osiadli tu od wielu lat, cieszymy się bardzo, że wśród przybyłych naszych braci ze Starego Kraju spotykamy ludzi dzielnych i cennych. Najlepszym tego dowodem to ich zapał i energia z jaką zabrali się do pracy społecznej, zaraz po przybyciu do Ameryki, zasilając szeregi podhalańskie w Stanach Zjednoczonych wnosząc oni do naszego życia dużo umiejętności i dużo szczerego, prawdziwie góralskiego serca. Przyjmijmy ich wszyscy z otwartymi ramionami i z pełną, braterską życzliwością.

Jan W. Gromada

WALKA PODZIEMNA
NA SZCZYTACH

(ciąg dalszy)

I kiedy po kraju krążyły wieści o góralskiej zdradzie, ustóp Tatr i na ich szczytach walczył, cierpiał i ginął za Polskę wspaniały element ludzki, stanowiący kwiat góralszczyzny i serce jej serc. I kiedy vox populi strącał górali z janosikowych wyżyn w dół wzgardy, górale wynosili służbę podziemną na szczyty tatrzańskie, znacząc ją po wysokich wierchach białymi śladami nart i czerwonymi kroplami krwi....

Niech mi wolno będzie wspomnieć na tym miejscu tylko parę przykładów, parę nazwisk.

Marusarze... stary ród góralski, osiadły w Zakopanem od wieków, ród mistrzów narciarskich. Wojenny los Marusarzy, tych typowych, najprawdziwszych górali, niech mówi sam za siebie. Aresztowana w czasie pełnienia służby kurierskiej ginie, rozstrzelana w więzieniu tarnowskim, mistrzyni narciarska Polski, Helena Marusarzówna. Brat jej Stanisław, as narciarstwa polskiego, złapany na pograniczu słowacko-węgierskim w trakcie służby kurierskiej, ucieka w brawurowy sposób z Montelupich na dobę przed rozstrzelaniem. Siostra Zofia przebywa w obozach koncentracyjnych, m. in. w Ravensbruck, 5 lat. Dalsze dwie siostry: Bronisława i Maria, aresztowane przez gestapo zakopiańskie i zwolnione po pewnym czasie z obowiązkiem codziennego meldowania się w "Palace" -- uciekają na nartach przez góry i zgłaszają się do służby sanitarnej przy Armii Polskiej na obczyźnie. Wreszcie brat, Jan, również doskonały narciarz, pełniący początkowo służbę kurierską, przedziera się do Brygady Karpackiej, walczy w kampanii afrykańskiej, na ostatku bierze udział w inwazji na Normandię w 1944r. Ciężko ranny dostaje się w szpitalu polskim w Anglii pod opiekę swojej własnej siostry...

Podobną kartę wojenną ma rodzina Górali zakopiańskich Kulów (również znakomitych narciarzy.) Jan Kula pełni początkowo służbę przewodnika, po czym przedziera się zagranicę, by na polach Francji zdobyć Krzyż Walecznych. Jego brat, Stanisław, jeden z najwybitniejszych kurierów i przewodników zarazem, służbę swoją pełnił od jesieni 1939r. do początku 1942r. Aresztowany na Słowacji, miał być przekazany placówce gestapo w Muszynie, ale w czasie transportu wyskoczył z pędzącego pociągu, Niedźguo potem przedziera się na Bliski Wschód do Brygady Karpackiej, by walczyć w kampanii afrykańskiej, a następnie pod Monte Cassino.

W. Wnuk

(ciąg dalszy nastąpi)

Jalu Kurek

GÓRALE JEŹDZĄ NA KASPROWY

Wolę już mówić gwarą, niż pisać nią. Ale trudno, ponieście się czytelnicy i przeczycie tę opowieść w transkrypcji gwarowej. Inaczej bowiem rzecz straci swą naturalną świeżość.

Jadę sobie którejs soboty do Zakopanego, a tu w Suchej wsiada dwóch górali z Żywiecczyny. Jechali z Jelesni do Zakopanego, aby -- odziwo -- przejechać się kolejką na Kasprowy. Rzecz nie do wiary, a jednak tak było! Jak to się zmieniła góralszczyzna od czasów 'letmajera! Zresztą mniejsza o to, kto ich w Tatry namówił i od kogo dostali darmowe bilety, dość na tem, że jadą ze mną w wagonie. Przysłuchajmy się ich rozmowie. Widać z niej, że obaj otrzaskali się już trochę z językiem miejskim, a pozatem dla wygody czytelników podaję ich dialog w transkrypcji nieco uławnionej.

Pluta: -- Nie widziołek nawet, cy sie pobudowół Janiok ze stacyjom, bok sie tak śpieszył, żeby nie zapóźnić.

Mizia: -- Juści, ze lepi wceśni, niz zapóźno. Pociąg na nos nie pocoko, ba ludziska musom na niego cekać. Jo jus od trzok dni sie pakuje, baba mi placek do chustki kładzie, przodziwe cyści, kosule pacesom se przewdziwom. Jus mi sie zdawało, ze jade do Zakopanego. As mnie baba kónirowała, zemi sie na starość w głowie przewróciło.

Pluta: -- Wcoranarciorze ognie polili po gróniak, widzieliście? Azek sie przelak w pirsy kwili, bok myślał, ze sie schronisko wPilsku poli. E, wicie, ciękawyk jes na to Zakopane.

Mizia: -- O, Babio Góra ładnie patrzy, bedzie trzydni pogody, jakucion. Byłek we wojsku w Zakopanym, jeździliśmy tam na nartak, były takie kursa. Wysłalinos z Wadowic, było doś nasyk chłopoków z Korbiewowa, Jelesni, ze Żywca. Powiym wom, ze tam bardzo ładnie jest i wesoło. Samo miasto w dolinie, anaokulotko góry jak wyrzeźbione. Cięsko wyjś nate góry, prowda, trza znać droge, nato som znaki cyrwone albo niebieskie. Wtedy jescenie było ty kolejki linowy, co, wicie, na łańcuchu bez powietrze leci. Tak śmigo wicie, jakbyście pudełko od zapołek na snurku ciągli. Jeden na wirchu, drugi w dole.

Pluta: -- To zgroźnie musi być. I ludzie w tym jeżdżom?

Mizia: -- Ajageście kcieli? Wpudełku se siedzom, jescie i s nartami, wyjadom w górę, po śnigu sie ześlizgnom na dół

i jescie ros do góry na kolyjce.

Pluta: -- Jo ta sie dość ty jazdy przyobowiom.

Mizia: -- Niebądźcie głupi. Nie tacy, jak my, jeździli i nie boli sie. Ministrowie jechali, Pon Prezydent z Warsia-wy i co myślicie, zebyk puścili, jakby sie mieli boć?!

Pluta: -- No, to sie napatrzmy, bedziemy mieli co babom i dzieciom opowiadać. Ale tys to teros dziwy ludzie robiom! Strak, co oni nie wyprawiajom! I bedom nos nad górami wiyść?

Wśród takiej rozmowy dojechaliśmy do Nowego Targu. Słońce świeciło jasno i chłopi wyglądali na chwilę oknem. Uwagę ich zwrócił warkot samolotu w górze.

Pluta: -- Mizia, a coś to tak warcy?

Mizia: -- Auroplan! Widzicie go?

Pluta: -- I chłop w domu siedzi, a tu takie cuda w świecie robiom. Wis, taki to nie potrzebuje cekać na pociąg, ino se wsiondzie, motor puści, ino mu sie koło ogona zadymi i jus go niesie.

Mizia: -- Teros jus nietylko na auroplanak lotajom, ba, figle wyprawiajom, koziołki magajom. Byłek jo na świecie LOPu w Krakowie, ej, uśmiołek jo sie, uśmio! Koziołki nagali w powietrzu, zdawało sie, ze sie jus wywaliło na dobre, ale ani ros bestyjo nie wywaliła. Tak nom nad copkami furcency śmigali, as piórki oblatywały, ale wy se nie myście, zeto oni tak loparady lotajom, abo to figli, koby sie ino kcieli wysportować, jak te narciorze, co se zawdy we dwójke jeżdżom. Lotnik musi dobrze znać kraj. On z wysoka syćko widzi jako ten jastrząb.

Pluta: -- Jo se tak myślę o tyk lotnikak; wicie, cego oni kcom? Nic, jak tylko koniecznie kcom sie dostać do nieba. Bo nic, ino w głowę bijom. W górę i w górę.

Mizia: -- Nie słuchojcie, lotnicy to wielgo mozne wojsko. Bo pomyście, jak długo musicie iść do Zokopanego, a on wom zakwadranc obłeci. Jak by, Bozenie dej, była wojna to oni pirsy som do roboty, bo oni nojpryndsi.

Nazajutrz w niedzielę po kościele, jak na dobrych katolików przystało, znaleźli się obaj górale na dworcu kolejki w Kuźnicach. I ja tam byłam i herbatę piłam. Wywiązał się następujący dialog:

Mizia: -- Widzicie Pluta, tu sie wej ta kolejka ozpocyno. Z tykamenicy wychodzm ony, widzicie?

Pluta: -- A dyć widzem. I to na tym bedziemy jechać? Jo nie jade.

Mizia: -- Nie róbcie mi wstydu, bo sie z wosbedzie cało wieś śmioła. Moja babka, Panie Boze świć nad ji dusom, jak pirsy ros pociąg puścili w Jelesni, to stoła przed chałpom, klęczący, zegnała sie, w piersi sie biła i wołała "Jancykryst idzie"! A my tym Jancykrystem jak w karycie przyjechali.

Pluta: S wami pojade, ale musicie se mnom być.

Mizia: -- Juści, ze bede. Obiecaliście mi dziecko trzymać; to jo wos za głowę potrzymom. Lokumotra zrobie to. O, widzicie, wyjechała kolyjka. Ten kosyk zelazny.

Pluta: -- O święty Józefie, jak to wisi. I nie urwie sie?

Mizia: -- Coby sie miało urwać? A co tam ludzi? As corno.

Pluta: -- I taki kibel na tym haku cały cos wisi? I tak jedzie?

Mizia: -- No widzicie.

Pluta: -- Powidzcie, powidzcie. Co to ci ludzie nie wymyślom! Przecie mi baba nie uwierzy, jak ji to bede opowiadał.

Mizia: -- Tam ze trzydzieści luda wejdzie.

Pluta: -- Takie pudełko ze szkła i zelaza, wisency na grubym haku, na taki kłamce ucepione, jedzie dogóry po łańcuchu. Jakbyś nawet tego łańcucha nie dożroł, ba byś pedzioł, ze to w powietrzu idzie.

Mizia: -- Taki se tam siedzi w tym waganiku, bo to sie waganik nazywo.

Pluta: -- Gdzie ta waganik? Kibel i jus.

Mizia: -- Niek wom bedzie kibel. Siedzom se ta ludzie, śmiejom sie, ogłonda-jom se z góry syćko jak to wyglondo, na to Zakopane z wirchu pozirajom, nic sie nie zmencom, nie nasapiom sie i za kwadranc som na górze.

Pluta: -- Śmioć mi sie kce, jak o tym sapaniu mówicie. Bo mi sie przypomino taki jeden prefesur z Krakowa, co u mojego brata miyskoł na wakacjak. Ide jo ros na Babiom Górę, niese do schroniska masło i śmietane, atu przedemnom idzie starsypon, siwy, dosyć słaby. Patrze -- dyć to nas prefesur.

Myśle se, siwe to i słabe, zamias posiedzieć w chałpie, abo pomodlić sie w kościele -- bo to była akurat niedziela -- to sie wybrało to na Babiom Górę. W

takim wieku! Powiadom wam, jak sed, to fucoł, jak masina od ciężarowego pociągu, a woda to sie ciurkiem po nim loła.

Zoł mi sie go zrobiło, wziołem mu plecok do ręki i idziemy. Plecok był letki -- nie dziwota -- panowie mało jedzom, a zato lepsc, lotego letkie. Patrze na niego: cały mokry. Myśle: ki bania mu sie z wodom w brzuchu rozbiła, cy co, co sie tak ś niego leje. Z koniuska nosa leje mu sie, jak nie przy mirzając z flaski, ocycałe zalane, coło mokre, ręce całe obsiadłe kropkami, jakby nanie rosa padła. Jak sobie przystanął, zeby niby odpocząć, to z lewy nogawki pot mu sie łóż przesdobrom kwile.



...pies nijak odcepić sie nie kcioł...

Mizia: -- Ale jedziemy nad strasnymi górami. Jescek nigdy tak nie jechoł, powiym wam, Pluta.

Pluta: -- Co to jes, stoimy? Kumotrze, nie uwozocie, ze ta linka nie jes pewno? Moze sie urwać. Co myślicie: tyle cetnorów, co nos tu bedzie?

Mizia: -- Urwie sie, nie urwie sie, trudno. My na to nic nie poredzimy.

Pluta: -- Ciepłomi sie zrobiło. Słuchojcie, kibel sie ruszo, ale nie idzie równo, ino tak posarpuje, jak by mu sie co kwila bekało.

Mizia: -- Uchepko sie, uchepko, nie bójcie sie, ale sie rozejdzie jakoś.

Pluta: -- Wicie, jomom babe i dzieci i takik figli mi sie nie zakciwo. Jak zajademy, wyjde z tego kibla, zło krew, i na nogak do chałpy wróce.

Mizia: -- Cicho bądź, tupanowie jadom i nic sie nie bojom. Majom lepsc baby, a nie wydziwiajom.

Pluta: -- Wis, ino mi o babak w tym kiblu nie godoj!

Mizia: -- A choćbymi sie wyrócili, to co takiego? To cłowieka moze wysyndzie spotkać.

Pluta: -- Wstydze sie tykpanów, wicie, bo byk wos tak w pysk strzelił, co byście o świecie zapomnieli. Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś Ty... znowu stanęło. Rany Boskie, co mi rozum odebrało, zek do tego kibla siod.

Mizia: -- Nie drzyjcie sie, kumotrze!

Pluta: -- To ten bilet kolejowy, zebyś zdech!

Mizia: -- Wicie co, Pluta, oni wybudowali te kolyj i nie wiedzom, jak bedzie chodź. Bo ona inacy chodzi sama, a inacy z ludźmi. To lotego dali nom bilety za darmo i ozpisali po gazetak, zeby sie znalazło wiency takik głupik jak my, coby na ryzyko spróbowali, jak ten waganik chodzi z ludźmi.

Pluta: -- O psio krew, teros mi to mówicie? Piyrywście na to nie przyšli? Zdrowaś Maryjo -- znowu stoimy!

Sytuacja była dość niewyraźna, gdyż jeden z narczyzy zwrócił się do motorniczego: "Co tam jest, znowu przystanek? Ładna historia! Jak tak bedziemy odpoczywać to za godzinę zajedziemy". To już dobiło Plutę.

Pluta: -- Ocho, jak jus panowie tak klnom, to musi być coś złego. Tak spaś stąd, rany Boskie! Ani nie byłoby co do trumny pozbiarać. Znow bestjo nieidzie równo, jak sie patrzy, ino tak pohepkuje, posarpuje, psiapara. Jo sie ino patrze, kiedy sie ten łańcuch przepiłuje Panie, mozebyście zawrócili?

Mizia: -- Dejcie spokój, to nie jes samochód, zeby nakręcić i wrócić.

Azek sie, wicie, zastanowił; widziołek jus ludzi, co sie silnie pocili, przeciek był we wojsku; ale tak nierówno zeby sie ktoś pocil, tok jesce o tym nie słysoł ani niecytoł. Moze go głowa bolała, wzion se prosek, nie pomogło, posed na spacer na Babiom -- a teros prosek robi swoje. A moze on mo jednomo stronie ciału słabsom i lotego z ty strony wien-cy sie poci?

No, mnijsa o to. Pies sie jakiś do nos podrodze przymitwoł. Prefesur mioł coś do siebie, bopies nijak odcepić sie nie kcioł, i ciągiem go obwachiwoł. I ślimy tak -- nos dwó i ten pies. Prefesur fucy, leje sie śniego jak z dziurawego gorka -- ale idzie.

Koniec końcem -- wylos on na te Babiom. Siedlimy se na trawie i odpocymy. A śniego, wicie, ciurkiem woda sie leje. "Kce sie to ponu tak spinać, -- pytom sie go, -- przecie sie ponu zmency. Gdzie to sie tak ponu tyrać w takim wieku?" A on im odwalił: "Ano trudno, gospodarzu; im większy wysiłek, tem większe potem zadowolenie". Zaśmiołek sie rzęsiście,



...wśród rozmowy dojechaliśmy do Nowego Targu...

bo był mokry jak mys i zmencony. "Pon to nie potrzebuje brać parówki -- padom mu -- bo pon sie lepi wypoci przy wychodzeniu. Ale sie pon umencył. "E, gdzie tam gospodarzu, nie dużo. Troszeczkę się zmoczyłem". A powiedział to wicie tak cichutko i takim zmienionym głosem, ze mnie as we wnontrzu zatargało. Ledwie mówił.

Późni, nie powim, przsed do siebie, zjed se coś z plecoka, napił się, wyrzetelnioł. Pytom sie go jo: "Co wos tak ciągniew te góry?" Odpowiedziol mi: "He, wy tego nie znacie, góralu, bo wy stąd pochodzicie. To jest miłość do gór". Pomyślołek se: to tako jesmiłość? Konia nimo, dziecka nimo, a z babom napewno sie pogniwoł.

Zrobił sie wielki ruch na kolejce, bo obaj moi przyjaciele wsiedli do wagoniku. Wtargnąłem i ja. Chciałem być świadkiem ich emocyj.

Pluta: -- Mizia, trzymojcie mnie za rękę.

Mizia: -- Nic sie nie bójcie. Siednijcie, przecie tu lo wos miejsce. Kwałaści Bogu, cosik uwidzemy.

Pluta: -- O, co sie to stało? Urwało sie co?

Mizia: -- Nie, rusomy.

Pluta: -- Aha, odjazd, rozumie. Pilnujcie mnie. Jo sie nie bede patrzył bez okno. Patrzcie wy!

Mizia: -- No, dyć patrze, ładny widok.

Pluta: -- Jakby sie tak, uchowoj Boze, ta linka przetarla, to bymy wpadli w przepaść i wszyscy sie pozabijali.

Pluta: -- Tak mi jes słabo, kciołbyk wyjść na pole. Holt, stanijcie, jo wysiadom.

Mizia: -- Nie wydziwiojcie, przecie wisimy w powietrzu. Ka kcecie wychodzić? Jus fnet dojedziemy.

(ciąg dalszy na str. 7)

Karol Szymanowski



Karol Szymanowski

Karol Szymanowski, największy współczesny polski kompozytor, pokochał bardzo Tatry i lud góralski. Miał Szymanowski zaciekanie dla każdego przedmiotu kultury góralskiej. Z każdego obrazku na szkło malowanego, z każdego zdobionego łyżnika czy czerpaka, pasa bacowskiego czy spinki lub sprzączki góralskiej pragnął wyczytać coś z bajecznej przeszłości Podhala, coś łączącego ją z teraźniejszością. Muzyka i taniec góralskiego ludu dzięki swemu prymitywizmowi również pociągały Szymanowskiego całą swą siłą sugestywną. Czerpał ze wszystkich stron. Zaprzyjaźnił się serdecznie z honornymi rodami Rojów, Sobczaków, Wawrytków, także Krzeptowskich. W tym świecie królem muzyki był Bartłomiej Obrochta z Polan w Kościeliskach. Szymanowski uznawał jego repertuar muzyczny jako ewangelię góralskiej muzyki. Nie pomijał Szymanowski żadnej sposobności, aby możliwie jak najbardziej wejść w życie ludu, to zwykłe życie z dnia na dzień. Uczestniczył w wielu wyprawach do wsi na wesela, chrzciny, prądkie itd. Zjawiał się niemal zawsze wszędzie tam, gdzie mógł podpatrzyć to, co wprowadziło go w inny świat, i -- czego mógł się dla swych celów nauczyć. Wiedział dobrze, że wszelka twórczość, której przedmiotem jest lud, nie może zawierać trwałych wartości, jeśli twórca nie pójdzie w lud.

W r. 1923 skrytykował się nowy styl, nowy okres w twórczości Szymanowskiego, okres nazywany podhalańskim. Zwolna powstawały i rozwijały się pro-

jekty i dzieła. Przedewszystkim już w r. 1922 podczas pobytu w Zakopanem omawiał scenariusz Harnasiów. Dla swego dzieła wybrał Szymanowski formę nie operę, lecz baletu. Ale nie miał to być balet konwencjonalny. Niemal od samego początku swoich zamysłów Harnasiowych pragnął Szymanowski włączyć do baletu sceny w których, mówiąc po prostu, chciał wyraz swemu sentymentowi dla Podhala i jego piewcy muzycznego, Bartusia Obrochty.

Harnasie, to ukochane dziecko Szymanowskiego. Dziecko zrodzone z jego miłości do góralszczyzny. Jest to balet góralski. Libretto ujmując proste: Młoda dziewczyna, narzeczona bogatego juhasa zostaje porwana ze swego wesela przez kochającego i kochanego przez nią zbrojnika-harnasia. Uchodzą w góry rozkochani, szczęśliwi.

Harnasie czerpią swe soki żywotne z najprawdziwszego, najistotniejszego folkloru ludowego. Dają prawdziwą syntezę góralszczyzny, jej życia, rytmu i czaru. Nie są zeszecone najmniejszą pozą artystyczną. Są samą prawdą. I ta prawda właśnie jest może największym czałem Harnasia.

Nie tylko jednak Harnasie były wyrazem jego ustosunkowania się do muzyki Podhala. Już w marcu 1924r. było gotowych 6 mazurków fortepianowych, którym zastrzyknął również sporo góralszczyzny w melodyjce czy ogólnym charakterze i nastroju. I w niektórych innych dziełach Szymanowskiego, jak przede wszystkim w II kwartecie smyczkowym (Op. 56 z r. 1927), a po części w II koncercie skrzypcowym (op. 61 z r. 1929-30) znajdujemy jeszcze sporo reminiscencji podhalańskiego stylu muzycznego.

Wielki twórca Harnasiów spędził ostatnie dni w sanatorium Lozannie. "Od czasu do czasu każe sobie odsłaniać parawan, żeby mieć z okna widok, który mu przypomina Zakopane," -- pisze Stanisława Szymanowska, siostra mistrza.

Dnia 29 marca, 1937r. zmarł po ciężkiej chorobie śp. Karol Szymanowski. Polskie Tow. Tatrzańskie wzięło czynny udział w pogrzebie swego znakomitego członka honorowego. Cieniom zmarłego mistrza nie mogło P.T.T. większej chyba radości sprawić, jak to uczyniło przez sprowadzenie kapeli góralskiej Obrochtów, która nad trumną -- w chwili gdy ją składali na miejsce wiecznego spoczynku wkrycie św. Michała -- zagrała cichutko smętne tony podhalańskie nuty pogrzebowej "Ej, kiedy Janicka wiedli do Lewocele..."

JAG



Bartus Obrochta

Oto mały, ale jakże wymowny obrazek, jaki nakreśliła Klementyna Sołownicz w *Czasie* (1938), zdając relację z wizyty swej u Obrochtów na Żywcańskim:

"Spędziłam u Obrochtów niejedną wieczór. W chałupie nad potokiem, podobnej do wielu góralskich chałup, strzeżonych przez owczarki, kołysanych szumem wody, można odpocząć od góralszczyzny Krupówek. W izbie ich są proste ławy i stołki delikatnie rzeźbione; naskrzypcach grają Jaś Obrochta, syn Bartusia i wnuk jego, Staszek. Jest tu muzyka, taniec przy niedzieli i opowieści o Chałubińskim, o Paderewskim, o panu Karolu.

Jaś Obrochta mówi, mówią jego usta i oczy: każda ławka, każdy kąt kryją wspomnienia o panu Karolu. Tu siedział z Sergiuszem Lifarem na weselu Zośki Obrochtówny, tu mu tłumaczył sekrety tańca zbrojnickiego, tu słuchał muzyki góralskiej; tu przychodził najchętniej ciekawy góralskich spraw codziennych.

Pan Karol to artysta wielki, ale pan Karol, to także wielki człowiek. Pełno w izbie uśmiechów na wspomnienie 20 zł. na spodnie góralskie dla wnuka Bartusia, żeby nie chodził po *cepersku*. Na kupno konia także dał, a nie miał pieniędzy dla siebie... Nie przestając nucić, Jaś Obrochta podszedł do ściany. Zdjął portret w pięknych złoczonych ramach -- podwójną pamiętkę domu Obrochtów, pamiętkę po Bartusiu od pana Karola.

Jest na nim Bartus jak żywy. Coś tam rusza pogrzebaczem, przy ogniu siedzi, herbatę gotuje; jest stary, zgarbiony, chory, jak był w tym czasie.

-- Masz Jasiu ojca, żebyś go zawsze pamiętał -- powiedział pan Karol, dając portret Obrochty."

GORALE JEZDŻĄ cont'd.

Pluta: -- Kie tak wolno jedziecie, a cym wienkso w dole dziura, tym wieny przystajecie. Wieje wiater od Krakowa i lepi zatrzymać kolejkę. Jesce zerwie liny.

Mizia: -- Kumotrze, nie waryjucies.

Pluta: -- Mizia, toli przypatrzenie sie, jak tu głąboko. Jak teros stanie nad tomdziurą, bo ta cholera mo jakieś niezdrowe figle w głowie, moze pijany, moze kce kogo zrzucić. Puściem! Jo mom młodom babe i dzieci jesce małe; skapałyby bezemnie. Jak tak dłuzy bedzie sapać tym kiblem, to mie panie zywego nie dowiezecie.

Mizia: -- Kumoterku, siednijcie. Jedy tu som ludzie i nic sie im nie dzieje. Zaros wysiadomy.

Pluta: -- Puściemnie na pole. Jo cuje, ze bedzie niedobrze. Holt, wysadźcie mnie!

Zrobił sie ruch, niektórzy zaczęli krzyczeć "wody!" Inni zaczęli rozpinać górala, aby miał oddech wolniejszy. Pluta protestował gwałtownie: "nie ożpinajcie mnie, nie róbcie mi wstydu!" Wagonik szczęśliwie dojechał, obaj górale wyszli. Mizia triumfująco woła:

Mizia: -- Kumotrze! A jageście to śmioli sie z tego prefesura, a s wos sie wszyscy śmiejom teros.

Pluta: -- Kwaści Panie, ze ten kibek dojechał. Nie gniwojcie sie, zek tyle zgruch narobił, bo jo nienaucny pō takik cudak jeździć. Nima jak swoje nogi. Przystanies ka kces, skręcis na lewo, abo na prawo. Mizia, ino mi nie śmis o tym babie powiedzieć, ze mie tak na koniec zemglio, bo ci dziecka nie bede trzymość.

Mizia: -- Ale tu piknie! Słońce se świeci, a shiga tyła naprało, as ocy bolom. Pojechałabyście tu drugi ros?

Pluta: -- Zebyście mi złote góry dawały, nie pojade: Abo... wicie... kto wi? Bo to piyrsy roz zawdy nojgorsy. Jakbyk sie tak rozjechał, tobyk jus późni i jechoł. Do syckiego sie trza, wicie, przyzwyczaić. Jak waso babka do tego Jancykrysta.

Czy tak było naprawdę, czy nie było, kochani Czytelnicy, musicie mi wierzyć. W każdym razie dowodzi to jednego: że Kasprowy wchodzi między strzechy. Nie przysła góra do Pluty, więc Pluta przyszedł do góry. Sens: nie trzeba sie niczem przejmować i do wszystkiego się trzeba przyzwyczaić.

Góralu, czy ci nie żal?

Podhalanie!

Jednajte nowych prenumeratorów!

**"PODHALANIN
W AMERYCE"**

Czy już, drogi czytelniku i czytelniczko, należysz do patronatupamiętnika książki pt. "Podhalanin w Ameryce" jaki będzie wydany z okazji 15 lecia Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, N.J. Jeżeli jeszcze nie należycie, zróbcie to jeszcze dziś nadsyłając na niżej podany adres dwa (2) dolary. Nazwisko wasze będzie umieszczone wśród patronów. W dodatku zapewniacie sobie otrzymanie owej pięknie ilustrowanej książki powyższu z druku już bezpłatnie z przesyłką.

Jeszcze raz zwracamy się uprzejmie do patryjotycznej Polonji, rodaków z Podhala, klubów, kół Zw. Podhalan i wszystkich przedsiębiorców, właścicieli różnych interesów ażeby zechcieli umieścić swoje ogłoszenia. Tym samym przyczynicie się do wydania pięknie ilustrowanego Podhalanina; tym bardziej że tu nie chodzi o żaden zysk tylko pomoc w wydaniu ażeby książka ta była miłą i cenną pamiątką.

Ogłoszenia i zamówienia do Patronatu przyjmowane będą tylko do 15 grudnia, b.r. Więc spieszc się póki jeszcze czas!

Ceny ogłoszeń:

Cała stronica:	\$50.
Pół " :	25.
Cwierć " :	15.
Ośma " :	10.
Szesnasta " :	5.

Po wszelkie informacje i zamówienia na ogłoszenia należy pisać wprost pod adres:

J.W.Gromada
15-Louisa Street
Passaic, New Jersey

WIECZOR TANCA cont'd.

Należy nadmienić że zespół prawdziwych górali i góralek, który wystąpi na przedstawieniu i tańcach składał się będzie z najlepszych sił góralskich, powiększony o kilku doskonałych tancerzy. Nawet niektóre Koła Podhalan z dalszych osiedli zapowiadają swój udział w programie muzyki i tańców.

Jako honorowy gość przybędzie z Chicago zacny i ceniony rodak Sekr. Gen. Zw. Podhalan, Dr. Michał Dusza.

Próby już są w toku. Przedstawienie zapowiada się świetnie. Bilety wkrótce już będą do nabycia. Radzimy za wczasu bilety nabywać u członków lub pisać wprost do Prezesa:

J.W.Gromada
15-Louisa St.
Passaic, N.J.

ROAMING

The Polish Tatra Dance Group scored a great hit at the International Women's Exposition held at the 71st Regiment Armory, 34th St. and Park Ave. N.Y. The group made two appearances: on November 5, the opening day of the Exposition, and on November 10. Mrs. Douglas Mac Arthur and Harold E. Stassen, who were among the few thousand spectators personally congratulated the folk dancers for their exquisite rendition. They were fascinated by the dancing and the colorful costumes... On November 10, the Polish Tatra Dance Troupe under the direction of J.W.Gromada again thrilled thousands with their vigorous exhibition of Tatra folk dances.... Władysław Borzęcki, music critic of a Polish daily newspaper, Nowy Świat said in his column: "the assembled could not find words to express their admiration for the Polish Tatra Dances." General T. Bor-Komorowski heroic leader of the Warsaw uprising of 1944 spoke at the Exposition. He was very happy to see his beloved Górale. ... We welcome two new members to the ranks of our dance troupe, Edward Siedlak and Sam Tanlik. We're certainly happy to have them in our midst... The Montclair Cosmopolitan Club has invited the Tatra dance group to be guests at a luncheon to be held November 24 at the Montclair Women's Club..

TED GROMADA

WSRÓD PODHALAN cont'd.

Chicago, Ill.

Na ostatnim zebraniu Zarządu Głównego Zw. Podhalan był obecny p. Józef Karcz z Passaic, N.J. kasjer tamtejszego Stow. Tatrzańskich Górali i dyrektor Z.P.R.K. Powitany przez przewodniczącego prezesa J. Kowalskiego, p. Karcz przemówił do zebranych i złożył życzenia owocnej pracy w imieniu Koła i swoim.

Passaic, N.J.

Komitet pamiętnika "Podhalanina w Ameryce" z przyjemnością donosi czytelnikom i przyjaciom Orła że zainteresowanie przysłałem pamiętnikiem jaki będzie wydany z okazji 15 lecia Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic jest świetne.

Już nadesłały zawsze czynne i żywe Koła swe opisy i datki. Uczyniło to Koło No. 2 Orkana z Chicago, nowy, energiczny Klub Czarno-Lunajczan z Prezesem Kędzierskim na czele, też z Chicago.

Spodziewamy się dalszych datków. Gdybyśmy już powiadomieni przez zawsze czynne Koła Grupy Górali Zakopiańskich z Utica, N.Y., Koło No. 18 Im. Giewont z Mt. Pleasant, Pa. i Kółko Literacko-Dramatyczne Zw. Podhalan Im. Tetmajera z Chicago że przygotowują swoje opisy i przeprowadzą odpowiednie uchwały w sprawie pamiętnika.

JWG



(Editor's Note: Miss Florence Potoczak, member of the Tatra Eagle Editorial Staff, through the courtesy of the Social Security Administration will bring to our readers data concerning the new social security law. This information will be in the form of questions and answers on the old-age and survivors insurance provisions of the law.)

Q. What is Federal Old-Age and Survivors Insurance?

A. It is a family insurance plan provided by the social security law and operated by the United States Government. Under this law, gainfully employed people contribute during their working years to provide an income for themselves and their families when their usual income from employment is cut off by old age or death. Through contributions based on the amount of their wages and self-employment income, they establish rights to future benefits. The amount of the monthly benefits to a family will depend on the amount of the insured person's earnings and on the number of other members of the family who are entitled to payments as the insured person's dependents.

Q. What kinds of insurance payments are made?

A. There are three kinds of payments:

- (a) Monthly retirement payments to insured persons and their families.
- (b) Monthly survivors payments to the families of insured persons who die.
- (c) Lump-sum payments to an insured worker's widower or widow, or to the person who paid the worker's burial expenses. This lump sum will be paid even when there is a survivor who is immediately eligible for monthly insurance payments.

Q. How do you earn these insurance payments?

A. By earning enough in wages or self-employment income over a sufficient length of time in work that comes under the law. These requirements are measured in "quarters of coverage."

Podhalanie!
Jednajcie nowych prenumeratorów!



MICHAEL REKUCKI at work on his famous "WESELE GORALSKIE"

Like the famous Polish poet Orkan, who made it possible for the world to appreciate the beauty, primitive freshness and charm of the mountaineers in his beautiful and colorful poetry, -- Michael Rekucki has done the same in painting. His extreme sensitiveness, keen sense of observation and great sympathy to the people among whom he was born and raised made it possible for him to give to the world the unknown charm of Podhale, making him one of the most outstanding artists in this regard.

Rekucki was born in Nowy Targ and was educated at the University of Kraków. His career as an artist began in 1907 when at the age of 23 he entered the Art Institute of Kraków. The student spent five years at the institute under such teachers as Mehoffer and Weiss and continued his studies in Austria, Germany, Italy and France. Taken into the Austrian army in 1914 he was captured by the Russians and was imprisoned for seven years in Siberia where he was able to continue his painting. In his works created in Siberia he displayed in an interesting manner a certain hopeful melancholy, which caused one of his critics to say that "each of Rekucki's works, in spite of the sad motif it carries, expresses an idyllic charm that makes him unique among artists."

In 1924 he came to the United States to visit relatives and to make his permanent home in Chicago. Since then he has made five return trips to Poland, where his daughter, Christina, still lives.

When the people of Podhale decided to immortalize Orkan by building a monument to him, they naturally asked Michael Rekucki, so close spiritually to Orkan -- to make the project; -- and there now stands in the city of Nowy Targ in the heart of Podhale, the outstanding creations of this unique artist.

The Polish artist has exhibited his work in Czechoslovakia, France, Germany and Russia as well as in his own country and here in the United States. His work has grown to include hundreds of paintings, and has brought him constant recognition.

He early received three silver medals at the Art Institute of Kraków and in 1914 won a contest award for his "Madonna", one of his best known paintings. In 1912 he received an award for Fable Illustrations at Krasnojarek, Siberia, and in 1928 a silver medal at an art exhibit in Posen, Poland. He has also won a number of awards in the United States.

It is not the most important question for Michael Rekucki to make a portrait a decorative one, or to idealize his subject - it is his idea to express on canvas a personality, and one seeing Rekucki's portraits realizes that photography can never be a successful competitor to an artist of this type. It must be emphasized that in his painting which gives his work a softness and great attraction.

At present, he is preparing for an exhibit to be held at a loop department store.